

GOLOS SWIDNIKA

Nr 13 (1132)

8 kwietnia 1993 r.

Cena 500 zł

Swięta Wielkanocne — nie wiem dlaczego — najbardziej kojarzą mi się z chrzanem. Nie z jajkami, baziami, ani nawet cukrowym barankiem, ale właśnie z chrzanem. Z zakamarków pamięci wygrzebiuję okrucho wspomnienia o jakimś słonecznym, wiosennym (choć na pewno nie wielkanocnym) dniu. W zieleni traw mama pokazywała mi liść chrzanu, uczyła odróżniać go od innych roślin. I zaraz po tym w mojej pamięci pojawia się świąteczny stół, na którym (oprócz kiełbas, mazurków i mięs) był chrzan. Taki mocny, że aż kręciło w nosie, kiedy usiłowało się go jeść...

Swięta Wielkiej Nocy. Każdy z nas pamięta je inaczej. Po swojemu. A ta nasza wspólna pamięć (wraz z usankcjonowanymi przez wieki obrzędami) składa się na tradycję. Zgodnie z tradycją chrześcijańską (ale także znacznie starszą obrzędowością pogańską) te wiosenne święta mają charakter radosny. Ich symbolika w sposób naturalny nawiązuje do faktu narodzin nowego życia — a nawet więcej: do narodzin życia, które przezwyciężyło śmierć. Już jako dziecku trudno było mi to zrozumieć i trudno mi było się pogodzić z rozumieniem istoty tych świąt.

Zawsze głębiej niż Zmartwychwstanie przeżywałem smutne wydarzenia Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty — pasyjne wyobrażenia Drogi Krzyżowej, ukrzyżowanie Jezusa, Jego śmierć. To było dla mnie namacalne, uchwytne. To był autentyczny dramat. Zaś samo Zmartwychwstanie, jako coś niepojętego, wymykało się mojemu sposobowi rozumienia świata i mojej (ludzkiej) percepcji.

Taka to już nasza dola człowieka, że (w naszym ziemskim życiu) namacalnym i uchwytym jest tylko doświadczanie śmierci, a nie wieczności. Że przeżywamy i doświadczalnie stykamy się z tym, co jest tylko bramą do Wielkiej Tajemnicy. I że tu, na ziemi, nie nam WIEDZIEĆ to, co jest za tą bramą. Nam pozostaje w to tylko WIERZYĆ. I tak widocznie musi być.

Tajemnica życia i śmierci, to największa tajemnica, z jaką przychodzi nam się spotkać. Dany jest nam ten świat (jako fragment RZECZYWISTOŚCI) i dane jest nam nasze życie. Do przeżycia. Od nas zależy tylko to, jak je przeżyjemy. Kim będziemy. Czy to mało? To bardzo wiele. Bo od nas samych zależy nasze dobro, lub zło. Pokora, lub pycha. ŻYCIE, lub ŚMIERĆ.

Ale nie potrafimy tego zrozumieć. I zrozumienie tego w ogóle chyba nie jest możliwe. Ani potrzebne. Do nas należy tylko zrozumienie właśnie tego, co zależy od nas: dobro, lub zło; pokora, lub pycha; życie, lub śmierć. Do nas należy nasza wolna wola.

Swięta Wielkiej Nocy to obrzędowy wyraz naszej najbardziej możliwej z możliwych styczności z Największą Tajemnicą. Z tajemnicą przewyższenia śmierci i powołania nas do ŻYCIA. W naszej ziemskiej perspektywie rozumiała może być dla nas tylko śmierć. Niedostępna jest dla nas tajemnica życia...

I tak widocznie musi być. Musimy wierzyć, że tak musi być. I że nie do nas należy tego zrozumienie. Że do nas należy pokora. I że nasza największa pokusa, najpotężniejszym wrogiem, jest pycha. Przez którą sądzimy, że możemy wiedzieć i rozumieć wszystko. Także życie, i śmierć.

Swięta Wielkiej Nocy, to święta radosne. Ale nasza radość, całe nasze ziemskie życie, może być tylko „słodko-gorzkie”. Nigdy do końca „słodkie”. Prędzej „gorzkie”. Bo bliższa naszemu doświadczeniu od życia jest śmierć. I taki chyba jest sens tego święta. Zderzenie ze sobą dwóch różnych światów, różnych perspektyw. Perspektywy pokory i pychy. Życia, i życia jako przewyższenia śmierci.

Cezary Listowski

MARIA SZCZĘSNA

pod zsuniętym głazem
Twoja nieśmiertelność
namaszczone olejkami
zniewala przekonanie
jesteś Panie
ból krwawym zapisany
w gorzkich żalach grzeszników
ludziom przynależny
na olbrzymie odkupienie
swoim zmartwychwstaniem

Łdrowych, pogodnych pełnych ciepła
i wiosennych radości
Świąt Wielkanocnych

Łyczą czytelnikom

Burmistrz
Miasta
Dyrektor
Naczelny
WSK PŁŁ
i Redakcja



Ducha nie gaście!!!

Pierwszy dzień kwietnia przywitał nas pięknym słońcem. Przewidywane wiosenne dni. I nasze miasto tego dnia przybrało odmienne, niezwykle oblicze. Spomiędzy płyt placu XXV-lecia (nie czytaj: Konstytucji 3 Maja) wyrosły róże. Całe pole róż... Wprost pod stopami przechodniów... Na tarczy zegara pojawiło się słońce, a pod nią słowa: „Dzisiaj odmie- (Dokończenie na str. 2)

Jedna trafna decyzja podjęta w porę potrafi wywołać reakcję łańcuchową ludzi dobrej woli, jak to miało miejsce 19 lutego na lotnisku w Świdniku. Poranek tego dnia nie zapowiadał mówić kierownik lotów ANDRZEJ GDULA żadnych niespodzianek: pogoda pod psem, wietrzna, pełne zachmurzenie, niski pułap chmur (150 m), przelotne opady śniegu. Nawet wrony przy takiej pogodzie chodzą piechotą powiadają piloci. Na lotnisku cisza i spokój.

Jak rękę odjął...

Kierownik będąc u Zawiadowcy Lotniska dowiaduje się, że w Zamościu wydarzył się wypadek podczas którego obcicia dłoni doznał 34-letni mężczyzna z Wielączy. Zdesperowana ro-

dzina wiedząc, że decyduje tu każda minuta a jedyny ośrodek który może uratować rękę to szpital w Trzebnicy w woj. wrocławskim, szuka pomocy w Lu-

(Dokończenie na str. 2)

Wylaczony z tzw. wielkiej polityki staram się unikać jakiegokolwiek dyskusji na łamach prasy. Czasem jednak trudno przejść do porządku dziennego, gdy w środowiskowej prasie pojawia się coś, co budzi kontrowersje i fakty niedopowiedziane do końca pozostawiają niesmak. Mam na myśli artykuł w „GS”

O działce 954 trochę inaczej

nr 11 z dn. 25.03.1993 r. pt. „Tajemnica działki 954”. Już sam tytuł budzi zastrzeżenia, bo i cóż to za tajemnica, skoro sprawa ciągnie się od piętnastu lat i znana jest tak środowisku Adamopola jak i władzom miasta. Nie zamierzam występować w obronie p. Barbary Gontarz, która — nie ulega wątpliwości — kilkanaście lat temu popełniła świadomie wykroczenie wobec prawa, poszerzając swoją działkę o 160 m kw. Chcę jednak zwrócić uwagę na pewne, jednostronne i powierzchowne naświetlenie faktów a i zbyt dużo złośliwości zawartych w artykule, nie przystających do piszącego.

(...) Wróćmy zatem do sprawy. Opisane działki przy ul. Kruczkowskiego od wielu lat są łakomym kąskiem dla osób pragnących się tu wybudować. Dlatego

(Dokończenie na str. 2)



(Dokończenie ze str. 1)
belskim Zespołem Sanitarnym. Tam ich poinformowano, że helikopter Mi-2 ma awarię i nie może wystartować, na dodatek pogoda uniemożliwia transport chorego samolotem. Poradzono żeby zwrócili się do Świdnika, tym sposobem prosba trafiła do „Heliseco” stąd do zawiadowcy lotniska.

Od tej chwili sprawa zaczyna toczyć się jakby dwutorowo. W „Heliseco” rozważa się możliwość przewozu rannego Mi-2 a jednocześnie Andrzej Gdula organizuje taką pomoc ze strony WSK. Po rozmowie z kier. Oddziału Próby w Locie dowiaduje

na stadionie w Krasnymstawie? Tak, brzmi odpowiedź. „To ładnie i czekanie na karetę”. Po czym polecenie do pogotowia w Zamościu, żeby przez radiotelefon skierowali karetę na stadion w Krasnymstawie. O godz. 14.15 śmigłowiec z poszkodowanym i lekarzem z karetki startuje ze stadionu do Trzebnicy.

Andrzejowi Gdule zostaje tylko wykonać jeszcze telefon informacyjny do Trzebnicy — okazuje się, że szpital w Zamościu odwołał już przyłot chorego. Telefon do Świdnika spowodował, że cały zespół operacyjny tamtejszy lekarz zatrzymał jak również obie-

Jak rękę odjął...

się, że po zatankowaniu paliwa może być gotowy do startu „Sokół” który wrócił z zabezpieczenia sanitarnego Uniwersytetu w Zakopanem. Tymczasem „Heliseco” wyraża zgodę na lot śmigłowca Mi-2.

Zezwalając na start kierownik lotów wie jak ciężką pracę mają do wykonania piloci helikoptera. Wiatr w okolicach Wrocławia wiał w porywach do 20 m na

cał też przygotować lądowisko. O godz. 16.30 ranny znalazł się w karetce szpitalnej, która na niego już czekała na lądowisku w Trzebnicy. Powrót „Sokoła” wraz z załogą nastąpił w sobotę o godz. 13.25. Na lotnisku w Świdniku czekała na pilotów i lekarza Jerzego Pukałuka ekipa telewizyjna i dziennikarze, których interesowały szczegóły lotu i stanu chorego.

Serdecznie dziękuję Dyrektorowi WSK PZL SA MIECZY-SŁAWOWI MAJEWSKIEMU, kier. lotów ANDRZEJOWI GDULI, pilotom ZBIGNIEWOWI DĄBSKIEMU, JERZEMU PETRUCZYNNIKOWI i mechanikowi LESZKOWI DEKUNDY oraz wszystkim tym, którzy bezinteresownie włączyli się do akcji pomocy ratowania mi zdrowia
PIOTR MACHALEK

sek, podczas gdy dopuszczalna norma dla tej klasy śmigłowca wynosi 18 m na sek. do tego dochodzi konieczność międzylądowania w Kielcach w celu uzupełnienia paliwa co stanowi dalszą stratę cennego czasu tak potrzebnego choremu.

Po kilkunastu minutach lotu, kiedy śmigłowiec znajdował się nad Piaskami, sprawa nieoczekiwanie diametralnie się zmieniła. Szpital w Zamościu na wiadomość o tym, że śmigłowiec nie posiada noszy odwołuje zlecenie na lot, tłumacząc to bezpieczeństwem rannego. Mi-2 zostaje zawrócony do bazy.

Od tej chwili koordynację akcji przejmują Andrzej Gdula. Pierwszym warunkiem pomocy jest uzyskanie zgody na start „Sokoła”. Dyr. naczelny WSK MIECZYSLAW MAJEWSKI do którego zwrócił się telefonicznie, bez chwili wahania wyraził zgodę na jego lot. Załogę śmigłowca utworzyli piloci doświadczalni WSK Zbigniew Dąbski i Jerzy Petruczynnik oraz mechanik Leszek Dekundy, którzy dobrowolnie zgodzili się przedłużyć swoją zmianę roboczą z 8 do nieoczekiwanych 32 godzin.

Start z lotniska nastąpił o godz. 13.50. Telefoniczne próby połączenia ze Szpitalem w Zamościu nie dawały rezultatu, wobec czego kierownik lotów postanowił porozumieć się poprzez pogotowie ratunkowe w Zamościu. Tam dowiedział się, że ranny transportowany jest właśnie karetą pogotowia do szpitala przy ul. Jaczewskiego w Lublinie. Krótka chwila wahania: „co zrobić, kontynuować czy przerwać, a jeżeli kontynuować to gdzie przejąć chorego z karetki na pokład? Trwało to moment po czym pada pytanie do załogi śmigłowca: „czy możecie lądować

Piloci z zasady są małomówni do tego doszło napięcie i zmęczenie lotem więc niewiele mogli powiedzieć. Liczono więc na wypowiedź lekarza po której wiele sobie obiecywano. Okazało się, że piloci po prostu dowiedzieli lekarza do Krasnegostawu, skąd karetka zabrała go do Zamościa.

O swoich wrażeniach lekarz opowiadał jednak kierownikowi lotów, kiedy zadzwonił aby podziękować wszystkim, którzy brali udział w tej akcji: „podziwiam kunszt i opanowanie pilotów, widziałem co wyprawia się za oknami, strach było patrzeć. Dodatkowa obawa o chorego powodowała, że miałem takie chwile, by zwrócić się z prośbą do pilotów o lądowanie w jakiejś miejscowości. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że to nie ma sensu. Moje obawy łagodził jednak spokój pilotów. Oni wiedzieli że muszą dalecie”.

KAS

Ten przypadek potwierdził walory „Sokoła” w ratownictwie. Udowodnił jego sprawność, wielu zaś uświadomił jakim skandalem jest fakt, że innym egzemplarz Sokoła w wersji sanitarnej, świetnie wyposażony śmigłowiec, który był jakiś czas w klinice dr. Z. Religi w Zabrzu, następnie ubezpieczal „co prawda nie z własnej woli z lotniska w Świdniku” pobyt Papieża. Stoi bezcennie czekając na pracę. Do tej pory nie może znaleźć nabywcę w rodzimej służbie zdrowia.

Ministeriałne obietnice złożone w Kazimierzu, deklaracje wojewody nie powodują żadnych skutków finansowych, które pozwoliłyby na ratowanie ludzi — inaczej skazanych na śmierć lub ciężkie kalectwo.

Bydgoskie wydawnictwo „Journal” podjęło inicjatywę wydania informatora o naszym mieście. Znaczną jego część będzie przeznaczona na oferty reklamowe świdnickich firm, hurtowni i

Informator o naszym mieście

sklepów. Informator wydrukowany będzie na ładnym, kredowym papierze w pełnej gamie barw. Ponieważ w założeniu ma być on kompendium wiadomości o mieście, z całą pewnością cieszyć się będzie dużym powodzeniem.

Delegatury wydawnictwa: Urząd Miejski, pok. 9, tel. 140-63, w 117.

Kostka w kontrahenta

1 kwietnia około godz. 21.00 pracownicy firmy „Drog-Bud” ze Świdnika zablokowali bramy wjazdowe do firmy „Etoni” przy ul. Klubowej. Blokada bram a jednocześnie znajdujących się na terenie przedsiębiorstwa samochodu ciężarowego z Holandii trwała 15 godzin tj. do godz. 12.00 dnia następnego.

Powodem tego działania było niezapłacenie przez firmę „Etoni” rachunku na kwotę około 200 mln zł za wybrukowanie (kostkami dostarczonymi przez wynajmującego) placu manewrowego przed zakładem. Prace te zostały wykonane we wrześniu ubiegłego roku. Od tamtej pory trwają spory obu firm. Blokada niegdyś nie załatwiła, sprawa prawdopodobnie znajdzie swój ciąg w sądzie.

kas.

(Dokończenie ze str. 1)
rzam tylko słoneczne godziny”...

Krzesełko stojące na placu zapraszało: „Odpocznij”. Na wierzbie wyrosły jabłko opatrzone gorącymi prośbami: „Weź mnie”, „Czekam na ciebie”, „Zatrzymaj mnie”. Na innym drzewie trzepotały na wietrze listy... Najprawdopodobniej listy, które można było otworzyć i przeczytać. Ciepło,

Ducha nie gości

przyjazne, krzące listy od nieznajomego nadawcy do każdego przechodnia. Do każdego, który chciałby po nie sięgnąć... W pobliżu czerwony parasol, zawieszony na gałęzi, nachylał się nad słuchawką rozmownicy dla zakochanych... Było także miejsce na marzenia. Wysoko, wśród gałęzi, na podniebium kręśliło „Spróbuj pomarzyć” — szeptało. Spróbuj oderwać wzrok od ziemi, podnieść głowę, uwolnić się na chwilę od szarych spraw, od codziennych trosk.

Na szczycie masztu kołysało się uśmiechnięte słońce. Bo ten

(Dokończenie ze str. 1)

też trwają stale naciski na władze poprzednie jak i obecne, by teren przeznaczony POD OB-SZAR CHRONIONY, zmienić pod teren budowlany. A na to nie chcą się zgodzić mieszkańcy Adamopla. Wojewódzki Inspektor Przyrody, jak również większość radnych, i tak chyba toczy się walka między osobami wpływowymi a obrońcami tego terenu, co powoduje, że poprzednie władze nie kwapiły się z zagospodarowaniem tego miejsca, a i obecne wołałyby wziąć pieniądze za działki i niczego nie robić na rzecz osiedla Adamopla. Na wzbogacenie kasy miejskiej kosztem starych drzew nie zgodziło się większość radnych uważając, że w Gminie Świdnik jest dość atrakcyjnych działek budowlanych, bez konieczności niszczenia istniejącego drzewostanu. Z pełną odpowiedzialnością głosiłbym za pozostawieniem tego obszaru pod teren wypoczynkowy-rekreacyjny, zdając sobie sprawę, że po urządzeniu go, mógłby on służyć nie tylko mieszkańcom Adamopla ale i mieszkańcom — spacerowiczom z innych osiedli.

W artykule pt. „Tajemnica działki 954” wyczuwa się nutę cynizmu autora dotyczącą potrzeby takiego miejsca w osiedlu Adamopla. A czemu by nie? Obowiązkiem władz miasta jest pamiętać o wszystkich osiedlach czy to wysokiej czy niskiej zabudowy. Architekt miasta powinien czuć nad całą infrastrukturą w tym i nad miejscami do wypoczynku czy placami do zabaw dla dzieci. Nie można wszystkiego zabudować domami a dzieci do wspólnych zabaw wypuszczać na jedynie osiedlowe, często po kolana w błocie. Przy odrobinie chęci ze strony władz

W tym tygodniu tylko jedna osoba zdecydowała się skorzystać z redakcyjnego telefonu. Była nią pani, której dzieci wypoczywają książki w filii Miejskiej Biblioteki, znajdującej się przy ulicy Kruczkowskiego 6A.

— Moje dzieci boją się chodzić do biblioteki — skarżyła się

Telefon dyżurny

W bibliotece straszy

nasza rozmówczyni. Początkowo kładłam na to karb lenistwa, ale gdy posłam tam z córką, mnie również zrobiło się cokolwiek nieswojo. Tak cichy i czysty do tej pory korytarz, zamienił się w brudne, odrażające i nie bardzo bezpieczne miejsce. Pełno petów, smród (widać, że niektórzy urządzili tu sobie publiczny szalet), grupy podchmielonych, może tylko głucho rozbrawionych młodzieńców. Trudno

więc się dziwić, że dzieci boją się iść do biblioteki.

Sąsiedztwo „Płaka” i „Bistra” robi swoje. A już umieszczenie w tym samym korytarzu biblioteki i sali bilardowej dopełniło resztę. Niestety bywalcy sali bilardowej nie grzeszą kulturą. Może straż miejska lub policja zajrzalaby tu częściej?

red. Wizyty patroli policyjnych i straży miejskiej na pewno nie zaszkodzi. Ale obiecano nam także pomoc z innej strony. Administracja nr 2, do której należy ten budynek, przeprowadziła już rozmowę z właścicielem sali bilardowej, w wyniku czego zwróci on bacniejszą uwagę na zachowanie swoich gości.

d

dzień naprawdę zaczął się pod znakiem słońca.

Tak wyglądały efekty Prima Aprilisowej akcji, zrealizowanej przez młodzież z Miejskiego Ośrodka Terapii w Świdniku. Tym razem Prima Aprilis miał być pozabawianą wszelkiej złośliwości. Przygotowane od tygodnia działania adresowane były do mieszkańców,

je młodych ludzi. Ich niecierpliwe oczekiwanie na uśmiech przechodni, zaskoczonych odrobiny kolorem w zwykłym dniu. Ich wymarzone życie.

Gorki przy pracownik służb miejskich uprzątnął wszystko z wielką dokładnością. Zadał sobie wiele trudu, aby odciąć jabłka, ściągnąć słoneczne napisy. Akcja była uzgodniona z władzami miejskimi. Ale nie przewidzieliśmy, że te pełne symboli i poezji obrazy urażą poczucie estetyki odpowiadającego za porządek pana. Widocznie nie mieliśmy się w jego, sprzątaną przez lata, świadomości. Poczucie obowiązku było silniejsze. Ma być czysto. Ma być szaro. Ordning mus sein...

Tylko słońca zawieszona na drzewach przed oknami szpitala pozostały. I hasło „Uśmiechnij się”, na wiadukcie żegnało przez cały dzień kierowców wyjeżdżających z miasta. Na schodach tunelu wisiały jeszcze słowa: „Zbierz siły! Uwierz! Możesz! Wyżej! Potrafisz! Jeszcze krok! Bliżej nieba! Rośnij! Bliżej słońca! Teraz! Już!”

Czy potrafisz?

Barbara Kasprzak

miasta, jak i aktywności mieszkańców osiedla Adamopla, zaimecny teren można zmienić w uroczą zakątek miejski. Jako radni obiecywaaliśmy tworzyć tego typu miejsca na terenie miasta. Wracając do problemu 160 m kw. tego terenu zajętych przez p. Gontarz, tu również głosowałem za umożliwieniem wykupienia lub wydzierżawienia przez nią fragmentu tej działki. I tak uzasadniał swoją decyzję.

Jak już wcześniej wspominałem nie pochwalam czynu pani G. Ale przyjrzyjmy się sprawie bliżej. 15 lat temu zostało dokonane jawne naruszenie prawa. Pytam więc, gdzie do dnia dzi-

a także dla władzy miejskiej, która aby uniknąć w przyszłości podobnych problemów, będzie od pojawienia się ich, bardziej stanowczo reagować.

I jeszcze jedna sprawa — pozabawianie czy obdarzanie innych mandatami zaufania posiada jakąś formę demokratyczną. O ile pamiętam każdy radny posiada swój okręg wyborczy i wyborcy z tego okręgu posiadają prawo wyborcze i odwoławcze swojego przedstawiciela. Skoro więc mieszkańcy Adamopla — znając przeszłość p. Barbary G. wybrali ją, to starajmy się uszanować ich wolę i nadgorliwie nie wyręczać ich z ich prawa. Radził-

O działce 954 odrobinę inaczej

siejszego były władze miasta? Dlaczego przez tyle lat nie rozwiązano tego problemu? Dlaczego nie nakazano zwrotu zagarniętych metrów w trybie natychmiastowym, jeszcze przed pełnym zagospodarowaniem? Dlaczego nie rozwiązano problemu całej działki przeznaczonej pod rekreację? Dlaczego dopiero dzisiaj, nas radnych chce się wykorzystywać do roli bezdusznych egzekutorów? — którzy z ulamkowej części ara ziemi, która do dziś leżała by odłogiem jak cała reszta, zasiedlonego i zagospodarowanego przez 15 lat będą usuwać ludzi, niszczyć wszystko po drodze? Tym bardziej, że winna temu p. G. chce zapłacić za tę ziemię i ponieść wszelkie koszty z tym związane. I chyba poniesione przez nią koszty moralne, jakie spowodowały te nieszczesne metry działki, przewyższają jakąkolwiek ich wartość. Będą one także ostrzeżeniem dla innych,

był natomiast przez ostatnią rok obecnej kadencji poszukiwać w swoim okręgu wyborczym kandydatów na radnych, KRYSZTAŁICZNI CZYSTYCH.

Jeśli natomiast chodzi o nie publikowanie kto, jak i kiedy głosował, to daję moje osobiste przyzwolenie. I proszę bez skrupołów je przedstawiać szerokiej rzeszy czytelników. Prosiłbym jednak, aby pięknie zaprogramowaną początkowo pod Twoim przewodnictwem naszą miejską gazetę, nie stała się modnym dziś brukowcem. Jak modne jest i łatwiejsze ochlapywanie błotem, niż podjęcie się obrony czegoś, co na pierwszy rzut oka na obronę nie zasługuje.

Z poważaniem: Alfred Bondos radny — R.M. w Świdniku
Od redakcji: Niewielkie skróty dokonane przez nas nie zmieniają sensu wypowiedzi. Tekst pozostawiamy bez komentarza. Swoje stanowisko przedstawiliśmy już wcześniej.

Hejnal i bliźnięta

Przepraszamy wszystkich którzy w południe 1 kwietnia przyszli pod magistrat, aby wysłuchać świdnickiego hejnału.

W tym roku informacja o jego odegraniu była tylko primaaprilisowym żartem, ale w przyszłości kto wie...

Może nawet piłkarze awansują przy pomocy trenera, który poprowadzi ich nie gorzej niż zrobiłby to Lubuski z synami bliźniakami!

W roku 1972 do albumu wpisało się kilku gości Klubu. 10 marca doskonali krytyk filmowy Konrad Eberhardt dziękował „za serdeczne przyjęcie”. 28 maja aktor Leon Niemczyk na-

wał kolejną premierę w Świdniku. 7 września uroczystość pokazano film „Hubal”. W spotkaniu z widzami uczestniczyli realizatorzy i aktorzy tego filmu. Aktorka Małgorzata Potocka na-

Z KRONIKI RDKF

pisał: „Jestem bardzo wdzięczny za umożliwienie mi spotkania z widzami w pięknym kinie „Lot” w Świdniku”. 26 sierpnia (września?) dziękowali „serdecznie za uroczyste przyjęcie i interesujące spotkanie” reżyser Andrzej Konic i aktor Ryszard Pietruski.

14 października odbyła się uroczysta premiera radzieckiego filmu „Wyzwolenie” (reż. Jurij Ozierow). Z tej okazji do kroniki wpisały się trzy osoby reprezentujące delegację filmowców rosyjskich (wytwórnię „Mosfilm”). Swoją ślad pozostawili w niej również ludzie kina z Polski, Lublina, Świdnika, WSK. Wszyscy oni podkreślali znakomite przygotowanie imprezy i jej serdeczną atmosferę. A jeden z nich tak stwierdził: „Sądzę, że szczególnie rola RDKF polega na ukazywaniu humanistycznych pierwiastków filmu. Taką rolę spełnia Klub z powodzeniem i za to działaczom należą się serdeczne słowa podziękowania”.

W roku 1973 RDKF zorganizowa-

ła w albumie słowa: „Z podziękowaniem za uroczyste spotkanie i takie! przyjęcie, z sympatią...”. Reżyser Bohdan Poręba wpisał się zaś następująco: „Serdecznie dziękuję za isticie staropolską gościnność okazaną mi z okazji premiery filmu „Hubal”. Jednocześnie proszę o zaproszenie z okazji moich przyszłych filmów — które właśnie dlatego mają szansę być coraz lepszymi, iż mam szansę właśnie takich jak dzisiejsze spotkanie”.

Następna świdnicka impreza odbyła się 14 lutego 1974 roku. Wyświetlano wówczas „Ciemną rzekę”, której reżyser, Sylwester Szyszka, dziękował z tej okazji w kronice gospodarzom imprezy. Dopisał się obok niego Maciej Kijowski. Osobno wpisał się również pozostali goście, a aktor Bolestaw Plotnicki sam dodał: „Z miłego pobytu w Świdniku...”.

W kwietniu (27—30) zorganizowano w Świdniku Międzynarodowe Forum Filmowe. W związku

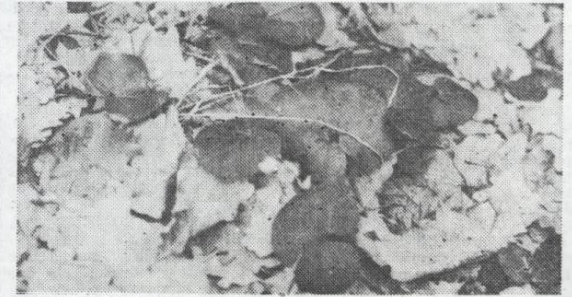
z tym do miasta przybyli liczni goście, którzy wpisywali się do albumu z podziękowaniami. Uczyniła tak m. in. aktorka Halina Golanko (gwiazda wieczornych taniec w „Iskrze”) podkreślając, że to z okazji „pierwszej tego typu imprezy”. Z waszej kroniki — pisał zaś Wojciech Lucas w imieniu DKF „Syrenka” w FSO Warszawa — „nauczyłem się wiele i postaram się to upowszechnić na terenie naszego fabrycznego DKF”.

11 czerwca pokazano „Janosika”. Po projekcji do kroniki wpisał się aktor Marek Perepechko, odwiedzający postać tytułowego bohatera. 15 czerwca odbyła się projekcja filmu, którego tytuł zawarł w swoim wpisie aktor Wacław Kowalski: „Na Was, Kochani, Nie ma mocnych. Wdzięczny Wam za przyjęcie w Świdniku...”. 9—10 listopada wpisywali się do albumu Rosjanie, m. in. Siergiej Kolosow, reżyser filmu „Zapamiętaj imię swoje”, i Ludmiła Kasatkina, odtwórczyni roli głównej (prod. Polska — ZSRR). 22 listopada członkowie Klubu obejrzeli „Potop” w reż. Jerzego Hoffmana. Na projekcję przybył i dyskutował z widzami aktor odwiedzający postać Zagłoby, Kazimierz Wichniarz.

Sławomir Myk

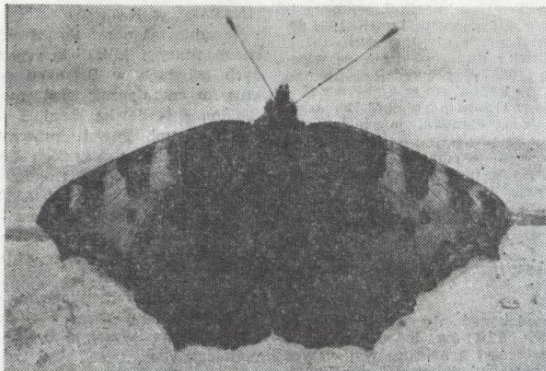
MARIA SZCZĘSNA

między Tobą a ludem
głowa pochylona
i barki ciężkie
wiszące poświęceniem
na martwych wargach
nienawisć zakrępiła miłością
mieczem przebita
magdaleny
piotrowie zapartych uczuć
rzeźbią krople krwi
przymierzam z diabłem
na rozdartej szacie
spowiedź śmierci rozłożona



MARIA SZCZĘSNA

wielkopiątkowy ból
zabliźniony
odradza się w wiosnie
święta skarga
niewypowiedziana w ogrodzie oliwnym
zagłębiona w krzyżu
obmywam Twoje stopy
oskarżona
nieubezpieczeniowa do miłości
w zamian



Wielu mieszkańców Świdnika ubolewa nad faktem, że w naszym mieście nie ma teatru. Każdy, kto chce obejrzeć spektakl zmuszony jest dojeżdżać do Lublina. Niby niedaleko, ale

Teatr w Świdniku

dojazdy i powroty późnym wieczorem są dla niektórych kłopotliwe.

Choć w Świdniku nie ma i zapewne przedko nie będzie dogodnego miejsca, gdzie mogliby występować aktorzy, to już niedługo będziemy mogli obejrzeć przedstawienie przygotowane przez młodzież uczęszczającą na warsztaty teatralne, odbywające się w Towarzystwie Pomocy Młodzieży.

Każdy wie, że teatr jest sztuką, a w sztuce liczy się przede wszystkim odrębność indywidualna. Dlatego też młodzi ludzie mają przed sobą trudne zadanie stworzenia czegoś naprawdę oryginalnego, co zachwyci i zainteresuje widza. Być aktorem to też nie lada sztuka, gdyż aktor tym jest prawdziwszy im lepiej udaje.

Młodzież biorąca udział w warsztatach teatralnych pracuje nad interpretacją tekstów i nad swoim ciałem, by uzyskać jak najlepsze efekty i jak najlepiej

poznać jego właściwości. Przyśzli aktorzy pracują również nad swoją dykcją i głosami. Już niedługo chcą stworzyć jakąś formę działania teatralnego. Na początek może to być prosta

etiuda teatralna pozwalająca na opanowanie i doskonałe gry aktorskiej. W teatrze bowiem aktor rozwija się też i jako człowiek. Ciągłe żywe jest w środowisku aktorskim powiedzenie, że teatr to świątynia, zaś sami aktorzy są kapłanami sztuki.

Oczywiście młodzież na zajęciach może sama wybierać formę teatralną, nad którą chciałaby pracować. Przedmiot pracy młodych ludzi skryształuje się w pełni dopiero podczas kolejnych spotkań. Na razie jest to proces poszukiwania czegoś pomiędzy etiudą teatralną a happenningiem. Praca nad przyszłym przedstawieniem jest bardzo żmudna, ale na efekty chyba warto będzie poczekać.

Wszystko musi być starannie dopracowane, zapieczętowane, zapieczętowane ostatni guzik. Samo przedstawienie powinno pobudzać każdego, kto je zobaczy. Jego umysł i zmysły, by po spektaklu widzowie czuli i postrzegali świat ostrzej i jaśniej.

Dopiero właśnie wtedy cel całego przedsięwzięcia zostanie osiągnięty.

Burzliwe oklaski, które zabrzmiały po udanym występie będą najwspanialszym uwieńczeniem długotrwałej, ciężkiej pracy młodzieży. Z pewnością jej wynikiem młodzi aktorzy podzielą się ze swoimi rówieśnikami w świdnickich i lubelskich szkołach.

Młodzież jeszcze nie jest pewna, czy podczas warsztatów powstanie tylko jeden spektakl, czy też wyklaruje się ostatecznie stały zespół teatralny. To wszystko p.k. jeszcze czas. Jednak zarówno młodzi aktorzy, jak i my, przyszli widzowie nie możemy zapominać, że teatr jest także rodzajem zabawy, wytchnienia, ucieczką od rzeczywistości.

Warsztaty teatralne odbywają się w każdą środę o godzinie 17.30 w siedzibie TFM przy ulicy Kolejowej 4. Zajęcia prowadzi p. JANINA ZAJAC. Grupa nie jest jeszcze zamknięta, więc ci, którzy chcieliby spróbować swoich sił jako aktorzy, mogą się zapisać.

A teraz wiadomość z ostatniej chwili. Młodzieży świdnickiej bardzo spodobał się pomysł, aby w naszym mieście powstał mini Hyde Park. Jeśli nie będzie żadnych przeszkód, to marzenie większości młodych ludzi już wiosną tego roku może się urzeczywistnić.

Monika Lenart

„Jakość to jak wiosłowanie pod prąd: jeżeli przestaniesz wiosłować, prąd spycha cię do tyłu”.

Cytat ten potwierdza ogólnie lecz niestety niepoprawne przekonanie, że pełne zadowolenie klienta a więc odbiór jest możliwe tylko wtedy gdy w przedsiębiorstwie trwa nieprzerwanie skuteczna działalność w kierunku doskonalenia jakości pracy a tym samym jakości produkowanego wyrobu.

Jakość w gospodarce rynkowej, do której dążymy a właściwie, w której już funkcjonujemy to zupełnie inne pojęcie niż to do którego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni. To przede wszystkim wykonywanie wyrobu zgodnie z założeniami przy projektowaniu parametrów. Parametrami ujętymi w warunkach technicznych i oczekiwaniach klienta oraz stała modyfikacja wyrobu, ciągłe wprowadzanie najnowszych osiągnięć techniki i nauki.

Rzecz w tym aby nie poprzestać na słowach i działaniach pozornych lecz podjąć faktyczną pracę na rzecz stałej poprawy a miarą tych faktycznych działań

jest ciągłe zdobywanie rynków i posiadanie pełnego portfela zamówień dzisiaj i w przyszłości.

Jeszcze dzisiaj w wielu przedsiębiorstwach programy poprawy jakości mają taki sam wpływ na działalność i wyniki finansowe firmy jak tańce rytualne na zmianę pogody. Programy te często zostają na papierze i jest to jedynie pogogo za werbalnymi formami aktywności, które wygładzają efektywnie, poprawiają samopoczucie kadry kierowniczej, nie przynoszą jednak wymiernych efektów.

Właśnie w naszym przedsiębiorstwie nie chcemy takich pozornych rozwiązań. Na razie jesteśmy na początku nowej drogi. Wszyscy, cała załoga, chcemy mieć nieograniczony rynek zbytu, robotę i odpowiednio wysokie wynagrodzenie, lecz z faktycz-

mi działaniami na rzecz poprawy jakości nie zawsze wychodzi najlepiej. Jest wiele takich przyczyn, utrudniających dobrą jakościowo pracę, ale jedna nie powinna mieć miejsca. Chodzi

o brak chęci, zaangażowania i innych bliżej nie określonych przyczyn.

W przedsiębiorstwie został opracowany program poprawy jakości i prac techniczno-organizacyjnych umożliwiających budowę systemu zapewnienia jakości, który zgodnie z wymaganiami, praktycznie sprawdzonych, międzynarodowych norm ISO serii 9000 daje gwarancję rozwoju przedsiębiorstwa. Czy program ten będzie jedynie „tańcem rytualnym” czy rzeczywistym wykładnikiem działania wszystkich uczestników procesu wytwarzania, pokaże najbliższa przyszłość. Warunkiem koniecznym w tej działalności jest powszechna znajomość celu, a tym celem jest

produkowanie wyrobów konkurencyjnych i to w ściśle zaplanowanym terminie. Realizacja tych zamierzeń jest możliwa przy opracowaniu i wdrażaniu sprawnej organizacji, pracy wysoko-

jakościowej, konsekwentnym i zdyscyplinowanym rozwijaniu przyjętych działań.

Wspomniany program jest jednocześnie zbiorem zaplanowanych prac umożliwiających uzyskanie certyfikatu na stosowany w przedsiębiorstwie system zapewnienia jakości.

Na rynku światowym szanse mają tylko przedsiębiorstwa produkujące wyroby o nowoczesnych rozwiązaniach konstrukcyjnych, niezawodne, bez ujemnego wpływu na środowisko. Spełnienie tych wymagań potwierdza Certyfikat Jakości Typu. Wyrób musi być wytwarzany w warunkach doskonałej organizacji pracy i zarządzania, metodami (technologią) sprawdzonymi i stabilnymi gwarantującymi, że

wszystkie procesy zostały zrealizowane zgodnie z planem, a wszystkie parametry zostały sprawdzone w procesie produkcji. Tam gdzie nie ma możliwości ich sprawdzenia musi być pewność, że są one wykonane zgodnie z planem i założeniami technologicznymi. Zdobyć zaufania klienta i specjalistów niezależnych międzynarodowych organów oceniających sposób zarządzania organizacją pracy, świadomość jakości i poziom techniczny stosowanych metod wytwarzania, umożliwić uzyskanie takiego certyfikatu. Uzyskanie tych dwóch dokumentów, a ściślej rzecz biorąc uzyskanie zaufania do wyrobu jako typu i do metod wytwarzania tego wyrobu daje w gospodarce wolnorynkowej w konkurencji z krajami wysoko uprzemysłowionymi szanse zdobycia rynku i zapewnienie ciągłości pracy na wszystkich stanowiskach.

W codziennej pracy należy pamiętać, że dobre rzeczy zdarzają się tylko wtedy gdy są precyzyjnie zaplanowane, zle

Dyrektor Jakości
inż. Władysław Król

Jakość w gospodarce wolnorynkowej

„Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze!” — stwierdził z radością Romek Kobierski, szef geodetów z warszawskiego „GEOKART-u” w byłej DYREKCJI BUDOWY

snuje się od płotu do płotu, ale i one są jakieś smętne, jakby instynktownie czuły, że wraz z wyjazdem Polaków przyjdzie im przejść na lekkostrawną dietę. „Ślódemka”, przy której rozstali-

ny byłego imperium sowieckiego swoim towarem i usługami (co tak łatwo mu się udało w Polsce przy wydajnej pomocy i trwogę budzącej niefrasobliwości naszych decydentów) marnujemy

pokazywać swe przemożne możliwości prowadząc zakrojoną na szeroką skalę kampanię reklamową i sprzedaż promocyjną. Bezspornie humanitarna pomoc krajów zachodnich miliardowej wartości jest świetną okazją do zaprezentowania bogatej oferty handlowej. Za jakiś okres w państwach za wschodnią granicą Rzeczypospolitej półki w sklepach będą zapelnione, tylko wśród masy miejscowych i importowanych towarów rzadko zapewne będzie można zauważyć te z nadrukiem „MADE IN POLAND”. Podobnie rzecz miewa się z usługami budowlano-montażowymi, na opuszczone przez nas place robot chętnie wchodzi Finowie, Bułgari, Czesi, Węgrzy, Jugosławianie. Przegrzywny przez czyjąś ignorancję lub niekompetencję, bo nie przez ceny i jakość.

Marek Walczak, Broniek Buczek, Leon Janucik, Jurek Tarajko, Tosiek Tuchalski, Marian Milczach, Romek Sztybel, Tadek Kościółek, Czarek Szarugiewicz, Leszek Rózek czy Zdzisław Narolski należą do tych eksportowców co na własną rękę próbują nawiązywać w kilku sąsiedziach ze sobą „oblastach” kontakty, które być może kiedyś czymś zaowocują. Jeden z nich na dość wysokim szczeblu negocjuje warunki wymiany naszego zboża na mini-traktorki, rowery i tarcie sosnowe, ale terminu podpisania umowy nie da się precyzyjnie określić, w związku z czym choćby na Lubelszczyźnie, w Kieleckiem i na Podlasiu w chłopskich spichrach wołki, myszy i szurw spokojnie obżerają się żytem, pszenicą i jęczmieniem, a tam racjonują make, kasze, płatki, a miejscami nawet i chleb.

Resztę nocy spędziłem na „dwunastce” służąc pomocą przy wiązaniu i opisywaniu paczek z „badziewiem” Andrzeja Pyzikowi reprezentującemu Nadnę lubelską „TRANSBUD”, mojemu koledze ze szkolnej ławy z niezapomnianego okresu edukacji w świdnickim Liceum Ogólnokształcącym w latach 1964-68. To Jego drugi kontrakt tutaj. Mówi z dumą w głosie, że wiosną 1985 r. prowadził kolumnę samochodów zmierzających z Koziego Grodu na podbój Briańska, a teraz zamyka ją będzie w drodze powrotnej do kraju. Przeczyta i wspomnienia Andrzeja mogłyby posłużyć za kanwę do powieści lub filmu o współczesnych losach i dokonaniach Polaków na „najbliższym wschodzie”.

W samo południe 20 grudnia

ZJAWILI SIĘ ROSYJSKY CELNICY

by dokonać odprawy dwu ostatnich „TIR”-ów. Jeden z nich za bezpłatnie generalny wykonawca robót, tzn. lubelski „ENERGOPOL” — ten z ul. Mełgiewskiej

— dla potrzeb zjeżdżających pracowników własnych i zatrudnionych w przedsiębiorstwach podwykonawczych. Drugi za 7 milionów złotych wynajęła kilkunastoosobowa grupa wołających liczyć na siebie osób z Andrzejem Janigą na czele (kurs powrotny — wcześniej do Moskwy zawiózł on podarowane przez Belgów mleko w proszku). Zaradność niektórych eksportowców zawsze budziła mój szczery podziw. W sklepach od szeregu miesięcy pustki, co atrakcyjniejsze towary na talony, zapisy, za dostawę ziemniaków, mięsa lub grzybów, dla „wojennych”, inwalidów, nowożeńców, nieboszczyków, itd., a oni wciąż potrafili jakoby nabyć lodówki, zamrażarki, kuchenki mikrofalowe, telewizory, pontony, małe ciągniki rolnicze, motory, blachę ocynkowaną, miedzianą i aluminiową, siatkę drucianą, kaloryfery żeliwne, glazurę, metale kolorowe, wyroby jubilerskie, dzieła sztuki niekoniecznie współczesnej — w tym „drewno”, czyli stare ikony oraz inne poszukiwane artykuły.

Odprawa celna „TIR”-ów tradycyjnie przebiegała sprawnie i zaplombowane oraz opieczętowane stemplami „Moskiewskiej Tamozni” wyruszyły w drogę ku przejściu granicznemu Kozłowicz — Kukuryki. Z okna „KAMA-ZA” Andrzej Pyzik dał hasło do odjazdu „TRANSBUD”-owskiej kolumny. Może mi się wydawało, ale wyraźnie widziałem jak Mu lezka pocięła po policzku i spadła na zamaznięty grunt. Przed bramą z podniesioną w pożegnaniu geście ręką zamarł Krzysiek Kusztelak, zimujały na bazie z nielicznymi towarzyszami z Zakładu Usług Socjalnych „ENERGOPOL” w Nowym Dworze Mazowieckim i Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych „INSTAL” w Krakowie.

Na mnie też pora! Po dwóch latach pracy i kilku turystycznych pobytach w Briańsku odczuwam autentyczną więź emocjonalną z tą daleką ziemią i jej mieszkańcami. Powoli zmierzam w kierunku Moskiewskiego Prospektu na przystanek trolejbusu „2”. Mam czas, pociąg „WOŁYN” kursujący na trasie Moskwa — Kijów — Kowel odchodzi z dworca głównego dopiero o godzinie 22.26. Oglądam się jeszcze raz za siebie. Nad niknącymi w oddali barakami wciąż powiewa białoczerwona flaga.

Jan Tarajko

Pożegnanie z Rosją

— ORZEŁ, którego spotkałem niespodziewanie w księżycową noc 19 grudnia 1991 r. na drodze prowadzącej od szosy moskiewskiej do bazy socjalno-bytowej „ENERGOPOL-u” w Briańsku.

„Wyobraź sobie stary — kontynuował — że choć z byle powodu się nie rozczuliłem to dziś po południu nie mogłem wytrzymać z nostalgii. Kiedy po załadunku na „TIR”-a sprzętu z firmy i swojego „bajazolu” przyszedłem do pokoju, nie dając wiary, całkiem się rozkleiłem psychicznie. Dziwię się temu, bo nie jestem nowicjuszem na eksport. W Rosji przeżyłem parę ładnych lat i wcześniej pół roku w Libii. Strasznie nie lubię Jaśku rozstać, a tu kończy się budowa czyli wszystko. Dzisiaj odjeżdżały do kraju via Smoleńsk ostatnie duże grupy pracowników. Ja, z jeszcze paroma kolegami, opuszczam „pasiolek” za dwa dni. Pozostanie zaledwie kilkanaście osób z obsługi do zabezpieczenia bazy na wypadek gdyby rozmożyło się rozpoczęcie w przyszłości nowej budowy udało się sfinalizować. Na „campie” mieszkamy tylko z Heniem Kozakiewiczem z przygotowania produkcji, ale on żegna się w mieście z bliskim znajomym i zejdzie mu pewnie do rana. Ja też wracam z pożegnalnej kolacji u zaprzyjaźnionej rosyjskiej rodziny. Trudno w to uwierzyć, lecz na „pasiole” nie ma już nawet z kim wypić kieliszka wódki... skonstatował prowokująco, ale akurat nie mieliśmy na stanie 40-procentowych „napitków” dla wzmocnienia ducha. Rzeczywiście, drzewiej, gdy zamieszkiwało tu 700-800 osób (w szczycie blisko 1.500) znalezione wesołe kompanie nie nstręczało kłopotu.

Szliśmy do bramy bazy dobre 15 minut i nie minęła nas ani jedna takówka, a zazwyczaj kursowały w obie strony bez ustanku przez okragłą dobę. W większości baraków ciemno, w nielicznych pali się jedno, sporadycznie więcej światła. Nie słychać żadnych hałasów, głosów, śpiewów, muzyki — dziwię się harmonii, gitary czy puzona. Gdyby nie świst dolatujący z pobliskiej komunalnej stacji nawadniania gazu

PANOWAŁABY ABSOLUTNA CISZA,

Jedynie sfora psów jak zwykle

śmiesz się z Romkiem, umawiając się uprzednio na piwo w Jego rodzinnym Chelmie, czyni wrzenie budynku gdzie straszy, a przekonanie to potęguje widok okna przy drzwiach wejściowych na wół przysłonięty płytą pilśniową po tym jak niedawno jakaś tajemna siła o północy cisnęła w jego kierunku z nadludzka mocą 25-kilogramową śmietniczkę ogrodową. Pamiętam ten „camp” z okresu swojej pracy w kadrach Kierownictwa Realizacji Robót — Briańsk w latach 1987-89 jako ośrodek najintensywniejszego chyba życia kulturalno-towarzystwa na bazie. Rej na nim wodził chłopcy z „GEOKART-u”, lecz zawsze w doborowej asyście przedstawicieli „ENERGOPOL-u”, „TRANSBUD-u”, „ELEKTROMONTAZ-u”, „HYDROBUD-u” i innych firm. Sam dziś nie wiem dlaczego utarł się taki obyczaj, że na wszystkie imprezy odbywające się w świetlicy „ślódemki”, służącej jednocześnie za suszarnię oraz magazyn „przebitki” i „opakowań szklanych”, wchodził z Andrzejem Janikiem — behawporem na budowie przez okno... Ci wspaniali geodeci upodobał sobie w rewanżu przybywać do nas z gitarą i pięknym śpiewem np. o godzinie drugiej w nocy. Miłe to były czasy!

Na „jedenastce”, która przez dwa lata była moim drugim domem jasność bije wyłącznie z okna Marka Walczaka, przyszływanego Krakowiaka z Żółkiewki — kierownika monterów z podwawelskiego „INSTAL-u”. Parę miesięcy temu ucieliśmy sobie razem dłuższą rozmowę zastanawiając się

CZY KTOŚ W KRAJU INTERESUJE SIĘ KADRA

posiadającą kilkuletnią praktykę zawodową w ZSRR, dysponującą bogatą, niezmiernie cenną wiedzą na temat specyfiki tego obszaru naszej potencjalnej ekonomicznej penetracji. Doszliśmy do smutnego wniosku, że niestety — nikt, zaś Mirek Kazimierski, powszechnie lubiany przez podwładnych szef „mieszkańców” rdem z Gorzowa Wielkopolskiego włączywszy się do dyskusji dcał, iż wręcz przeciwnie, nonsensownie przykleja się tym ludziom zbiorową etykietę z napisem „homo sovieticus” i drw z ich doświadczeń. Szkoda, bo kiedy cały świat tylko czeka chwili, w której będzie mógł zalać kraj-

od dwóch lat szanse, jakie więcej mogą się nie powtórzyć, a mówiąc wprost — nigdy się nie powtórzą!!! My ten super-atrakcyjny rynek mieliśmy już w poważnym stopniu opanowany, cieszyliśmy się szacunkiem i uznaniem kontrahentów, tradycje handlu sięgały nierzadko carskich czasów, lecz po rozpadzie RWPG praktycznie zeszliśmy z niego sami. Sytuacja była niezwykle skomplikowana, a finansowe rozliczenia diabelnie zagmatwane — to fakt, jednak żadne argumenty nie są w stanie uzasadnić celowości tej bezprecedensowej w gospodarstwach dziejach świata ewakuacji przeprowadzonej w latach 1990-91 przy akompaniementie gromów bijących z prasy, radia i telewizji o nieopłacalności wszelkich związków ekonomicznych z Moskwą. W rezultacie

ZAMIAST OFENSYWY

polskiej przedsiębiorczości za Bugiem z przerwaniem patrzymy jak w wyniku braku zamówień krajowych i zagranicznych marnieją całe gałęzie naszej wytwórczości — przemysł lekki, elektromaszynowy, lotniczy, chemiczny, budownictwo, rolnictwo. Jak drastycznie spada poziom produkcji, jak zanika postęp techniczny, jak błyskawicznie rosną zastępy bezrobotnych i zwiędzonych, jak zastraszają się zjawiska kryzysowe w wielu rejonach kraju.

Są tacy co się luda, że ogłoszony rynek wschodni przyjmie z wdzięcznością każdą propozycję. Jest to straszne nieporozumienie! Czas, kiedy za polskimi butami, kosmetykami, maszynami do szycia, magnetofonami, o dzieża ustawiały się tasiecomy kolejki minęły bezpowrotnie, pomijając okoliczność, że artykuły te bywały teraz jedynie sporadycznie w państwowej sieci dystrybucyjnej. Gwałtownie zmieniają się gusta i preferencje konsumentów. Rosjanie uganiają się dziś za włoskim i niemieckim obuwiem, turecką i tajlandzką konfekcją, japońskim i koreańskim sprzętem, francuskimi perfumami, amerykańskimi papierosami, czort wie jakiego pochodzenia wódką. Jak na razie

PRZEGRYWAMY SVOJE ATUTY

juz w pierwszych szrankach z potężnym międzynarodowym kapitałem, który dopiero zaczyna

ZAGADKA PAJĄKA

Wyobraźmy sobie śmigłowiec w zawisie. Powietrze jest nieruchome, łopaty wirnika kręcą się z jednakową prędkością. Śmigłowiec rusza do przodu. Zaczynają występować zjawiska, które są zmore wszystkich konstrukcji śmigłowcowych świata. Wraz ze wzrostem prędkości helikoptera różniące się prędkości łopat różniące się prędkości opływu łopat przez powietrze. Dla łopat następujących, czyli poruszających się zgodnie z kierunkiem lotu całej maszyny na prędkości wywołaną obrotem łopat nakładają się prędkości śmigłowca. W przypadku łopat powracających (poruszających się w stronę przeciwną do kierunku lotu) prędkości opływu zmniejsza się powodując zmniejszenie ich siły nośnej. Przy rosnącej prędkości śmigłowca oba zjawiska się nasilają. Na łopatach powracających pojawiają się tak zwane obszary oderwania, czyli miejsca, w których opływ zanika, w wyniku czego łopaty tracą nośność. Natomiast po przeciwnym stronie prędkości opływu zbliża się do prędkości dźwięku. Następnym są tak zwane opływy przydźwię-

kowe, którym towarzyszy powstawanie fal uderzeniowych. Pilot ratuje się zmianą kąta skoku łopat uzyskując wyrównanie sił nośnych na łopatach następujących i powracających.

Jednak po osiągnięciu pewnej zmiany kąta skoku śmigłowiec wpada w wibracje i traci stateczność.

Oczywiście w praktyce do takich sytuacji nie dochodzi. Jednak opisane zjawiska bardzo ograniczają osiągi śmigłowców, zwłaszcza ich maksymalną prędkość lotu.

NA PIECHOTE

W połowie lat 70-tych grupa konstruktorów z WSK pracujących pod kierownictwem inż. Zbigniewa. Profety podjęła próbe rozwiązania tego problemu. Połowa lat 70-tych — niby niedawno, jednak bardzo trudno już dziś ustalić wszystkie nazwiska i fakty. Z zachowanych rysunków można wnioskować, iż urządzenie miało być prawdopo-

dobnie przeznaczone dla śmigłowca Mi-2. Pomyślano je jako mechanizm przekładni zębatej połączonej z łopatami elementami przypominającymi kształtem nogi pajaka, którego zadaniem było zróżnicowanie prędkości katowej łopat, w ten sposób, by prędkości łopat następujących zmniejszyć i przyspieszyć ruch łopat powracających. Zapiski, które przetrwały dowodzą, że grupa inżynierów podjęła się niezwykle trudnego zadania. Nawet dziś, nowoczesne ośrodki obliczeniowe wyposażone w komputery potrzebowałyby wiele czasu dla dokonania potrzebnych analiz. Zachowane w postaci tabel, wyniku rozwiązań równań różnicowych, dynamiki wirnikowej świadczą o ogromie pracy wykonanej „na piechotę” z ołówkiem w ręku.

A jednak projekt zatrzymał się, najprawdopodobniej na etapie zaawansowanych analiz teoretycznych, które oprócz zalet wykryły również negatywne st-

rony zastosowania mechanizmu, przede wszystkim wzrost drgań. Dla ich likwidacji planowano budowę antywibratora.

DLACZEGO NIE POWSTAŁ?

Dlaczego projekt nie doczekał się realizacji — trudno powiedzieć. Czy konstruktorów przeziarł ogrom pracy obliczeniowej? Czy intuicyjnie doszli do wniosku, że uzyskanie korzyści nie zrównoważą powstałych uciążliwości? Nie wiadomo. Podobno urządzenie oparte na idei różnicowania prędkości katowej łopat wirnika opatentowali ostatnio Niemcy. 20 lat po podjęciu analiz przez konstruktorów WSK. Urządzenie zostało opatentowane, ale nie powstał ani jeden jego egzemplarz. Dlaczego — nie wiadomo.

DZIŚ BYŁBY INNY

Od połowy lat 70-tych wiele zmieniło się w technologiach lotniczych. Tradycyjne wirniki zastępują uproszczone konstruk-

cje bezprzegubowe. Metal ustępuje miejsca kompozytom. Elektronika wypiera mechanikę. Urządzenie różniące prędkość katową łopat wyglądałoby dziś zupełnie inaczej niż 20 lat temu. Natomiast idea działania pozostała ta sama.

Gdybanie na temat historii jest tyleż interesujące, co mało pożyteczne. Co stałoby się, gdyby projekt doprowadzono do końca? Być może po kilku latach badań okazałoby się, że trudności techniczne i koszty realizacji czynią go niewartym zachodu. Z drugiej strony ewentualny sukces mógłby na wiele lat zapewnić dochody z tytułu własności patentowej.

Opis historii niedokończonego projektu nie ma jednak na celu dkwodzenia, czy jego porzucenie było słuszne czy nie. Jego celem było raczej pokazanie, że WSK dysponowała i dysponuje kadra inżynierską, która uzbrojona w najnowocześniejsze techniki jest w stanie podjąć się rozwiązania najtrudniejszych, nawet pionierskich problemów konstrukcyjnych.

Jan Mazur

Zwyczaj wiosennego świętowania znany jest od niepamiętnych czasów. Dla naszych przodków był rezultatem konieczności pobudzenia przyrody by rozbudziła się po wielomiesięcznym śnie. Popularnym aktem zerwania z zimową martwością było topienie Marzanny, która symbolizowała śmierć. Kukłę przystrojoną w damski strój, osadzoną na długiej tyczce wleczono przez wieś, by potem powierzyć ją wodzie rzeki lub jeziora. Ceremonii towarzyszyły żartobliwe śpiewy

kacuszek z Wielkanocą. Bardzo ważnym elementem sporządzania pisanek było farbowanie. Opierało się ono na barwnikach naturalnych z ziół, łupin cebuli czy soków drzew. Nadawanie atrakcyjności malowanym jajom służyło również powlekaniu powierzchni woskowymi wzorami.

Dwa dni przed Wielkanocą (tzn. Wielki Czwartek i Piątek) a zarazem ostatnie dni Wielkiego Postu, były okresem szczególnych wyryków i psot. Ich

Drugi dzień świąt, popularnie zwany śmigusem-dyngusem, należał do najweselszych dni w roku. Wspólnemu obławianiu się towarzyszył gwar śmiechu i niezapomniane emocje. O ile dzisiaj zabawy dyngusowe trwają jeden dzień, to dawniej trwały o dwa lub trzy dni dłużej. W poniedziałkowych swawolach uczestniczyli młodzi mężczyźni, a ich ofiarami padały głównie dziewczęta. W miastach strumienie wody lały się z okien i dachów nie dając możliwości prze-

Ogłoszone wspólnie przez AKF „ROTOR-FILM”, redakcję „Głosu Swidnika” i Zakładowy Dom Kultury, eliminacje na prezenterki — prezenterów „Telekroniki Swidnika”, mile zaszkodziły organizatorom ilością zgłoszeń. Na imprezę bowiem, która odbyła się w pierwszą niedzielę marca, przybyło do klubu „Iskra” aż... 18 kandydatek i 2 kandydatów. „Ekrany dla Ciebie” przyciągnął więc niczym magnes!

Finaliści srebrnego ekranu

Kolejnym etapem była próba kamerowa w studio. Zwycięsko wyszły z niej 8 dziewcząt i jeden przedstawiciel płci brzydszej. Piątką finalistów spróbowała z kolei swych sił już w marcowym wydaniu „Telekroniki”. MALGORZATA KOWALSKA i IRENA SLEPACZUK były wraz z OLGA KORNIŁLOWICZ „gospodyniami” programu, natomiast BARBARA BÓROWIK, EDYTA CICHOŃ i ZBIGNIEW WOJTOVICZ wystąpili w roli reporterów. Pozostała czwórka finalistek szykuje się do sprawdzenia w kwietniowej „Telekronice”, zarówno przed studyjną kamerą

jak i w „reporterce”. W ostatnią niedzielę odbyło się spotkanie z charakterystyką Telewizji Lubelskiej — panią Małgorzatą Ochlik, która wyjaśniła sekrety na czym polega sztuka „poprawiania ekranowej urody”. Jaki będzie efekt? Ano, zobaczymy.

Wszystkim uczestniczkom i uczestnikom naszego konkursu pragniemy tymczasem podziękować za tak liczny udział, a tym, których „zatrzymało eliminacyjne sito” proponujemy: ćwiczyć dalej dykcję i minkę twarzy! To jeszcze może się przydać!

(e-k)

Nie tylko dyngus

uczestników, którzy poprzez swe pieśni wyrażali pogardę śmierci (np. popularną przyspiewką był dwuwiersz, śmierć się wieje u płotu szukając kłopotu).

Z rytuałem topienia Marzanny łączyły się również przesady. Po akcie zniszczenia kukły, zebrani natychmiast rozbiegli się do chałup, bacząc przy tym by uniknąć potknięcia lub przewrócenia się. W takim bowiem przypadku uczestnikowi obrzędu groziła ciężka choroba lub co gorsza — śmierć.

Z Wielkanocą łączyło się także wiele zwyczajów kultywowanych już przez pogan. W ostatnią niedzielę postu tzw. niedzielę Palmową, wykano białe wierzbowe symbolizujące zdrowie oraz uderzano się młodymi gałązkami wierzby, które symbolizowały palmy witające Chrystusa po wejściu do Jerozolimy. W rzeczywistości była to jedynie jedna z form zwyczajów związanych z powitaniem wiosny. Niektóre elementy kultury pogańskiej można było zaobserwować np.: w przygotowywaniu „rysowanek” współcześnie znanych pod nazwą pisanek. Kult jajka jako nieodzownego elementu Świąt Wielkanocnych, znany był już Grekom i Rzymianom. Było ono symbolem życia bowiem pozbawione z martwej materii rodziła się żywa istota — kurczak (stąd również powiązanie kurcząt i

propagatorem była głównie młodzież, która na znak wstępu do postnych potraw, uroczystie wieszała na nici śledzia, urządzano również tradycyjny „pogrzeb” żurkiem stanowiącym podstawowe danie podczas postu. Szczególnym upodobaniem cieszyło się wylanie ogromnych ilości żurku na miejskich elegantów.

Kolejny dzień Wielkiego Tygodnia — Wielka Sobota związany był z poświęceniem ognia i wody, która symbolizowała moment oczyszczenia. Z tego względu można powiedzieć, że nabożeństwo wielkanocne było traktowane jako święto wody. O północy tej soboty dziewczęta biegły do rzeki, aby obmyć w niej twarz i ręce. Woda w tym czasie miała bowiem nadzwyczajną moc — zapobiegała piegom, dawała zdrowie, gładkość skóry. Wielkosobotni obycaj mówili, a wręcz nakazywał przyniesienie „święconego” tzn. części pożywienia, które potem miało znaleźć się na wielkanocnym stole. Takie przygotowanie nie dawało jeszcze możliwości przystąpienia do biesiady. Dopiero udział w niedzielnej rezurekcyj zezwalał na rozpoczęcie uczty przyprawionej suto i smakowicie jadłem. Święta Wielkanocne kojarzone były z obżerstwem i opilstwem ponieważ zwyczaj nakazywał, by traktować je jako pasmo wielkiego jedzenia i picia.

Uważa się, że zwyczaj dyngusa wywodzi się od napastowania o prezenty, co w języku staropolskim nazywane było dyngowaniem. Za pisanki i udośćnienie ruchomego kogutka, uczestnicząca w zabawie młodzież żądała zapłaty w postaci jajek, kiełbas czy też placzków. Zwyczaj obdarowywania prezentami dochował się po dziś dzień i kultywowany jest w wielu miejscowościach do dzisiaj.

Uważa się, że zwyczaj dyngusa wywodzi się od napastowania o prezenty, co w języku staropolskim nazywane było dyngowaniem. Za pisanki i udośćnienie ruchomego kogutka, uczestnicząca w zabawie młodzież żądała zapłaty w postaci jajek, kiełbas czy też placzków. Zwyczaj obdarowywania prezentami dochował się po dziś dzień i kultywowany jest w wielu miejscowościach do dzisiaj.

Święta Wielkanocne w naszym kraju mają długą i skomplikowaną tradycję, chętnie wcielamy w życie stare i nowe zwyczaje, ponieważ cieszymy się wiosną i budzą do życia przyrodę. Pomimo, że żyjemy w cywilizowanym świecie, to w gruncie rzeczy podobni jesteśmy do naszych przodków. Tak jak oni lubimy smaczne jedzenie i świąteczny nastrój.

Aldona Szykaruk

Wszystko wskazuje na to, że za kilka miesięcy spełni się wreszcie marzenie wielu swidniczan. Otóż będziemy mieli w mieście bibliotekę z prawdziwego zdarzenia. Mieścić się ona będzie w dawnych pomieszczeniach Urzędu Miejskiego, które od marca są remontowane.

Każdy, kto choć raz był w Miejskiej Bibliotece przy Sławińskiego, najbardziej zapamiętał

BIBLIOTEKA

(oprócz uprzejmości pracujących tam pań) — straszną ciemność. Trudno dopchać się do katalogów, nie ma dostępu do książek, a o spokojnym przejściu wyłożonej prasy, nie ma co marzyć.

Nie może jednak być inaczej. Gdyż wszystko to dzieje się na kilkumetrowym skrawku powierzchni, na którym musi także zmieścić się kolejka osób oczekujących na wymianę książek.

To wszystko się zmieni, bo już najpóźniej latem, biblioteka przeniesie się do adaptowanych właśnie pomieszczeń.

JADWIGA CIOLEK, dyrektorka Biblioteki Miejskiej:

— Początkowo przewidziano bardzo ograniczony zakres prac remontowych. Obejmowały one tylko najniezbędniejsze czynności — wyburzenia ścian, wymianę podłóg. Ostatecznie jednak, zgo-

dnie z opinią fachowców z Biblioteki Wojewódzkiej, stworzone zostaną pomieszczenia bez żadnych przewłok, spełniające wymagania stawiane tego typu placówce.

Powstanie wygodna wypożyczalnia dla dorosłych, oczywiście z wolnym dostępem do książek. Będzie również wypożyczalnia dla dzieci, wzbogacona o czytelnik, w której znajdzie się miej-

scie na podręczny księgozbiór. Szczególnie dadmy o wystrój dziecięcej części biblioteki. Urządzimy ją w tonacji białoczerwonej, z miękką wykładziną na podłodze. Do tego poduszki, by dzieci mogły wygodnie przeglądać wybrane książki. Stworzymy wnętrza, w których młodzi czytelnicy będą się dobrze czuli i do którego chętnie przyjdą.

W dawnej sali konferencyjnej i pomieszczeniu po kasie znajduje się miejsce na salę klubową i malutki barek. Wyłożymy tu prase, po której sięga coraz więcej naszych czytelników. Już dzisiaj zapraszamy do naszych placówek, a od czerwca do nowej siedziby przy ulicy Sławińskiego 13.

dan

Ani się człowiek spostrzegł, a już święta. Jeszcze tu i ówdzie nerwowa krzątania, by wszystko skończyć na czas. Jeszcze ostatnie zakupy, ostatnie zabiegi zapracowanych pań domów, przestrogi rodziców kierowane do chłopców zbyt gorliwie przygotowujących sprzęt do dyngusa, ostatnie pisanki do świątecznego zestawu i — można zasiać do stołu, lub uruchomić cztery kółka i w Polskę.

Jak co roku wylądowały słonecznej pogody, słemy świąteczne kartki, nadchodzi okres odżywiania, który często w niedzielne popołudnie zmienia się w refleksyjny nastrój pełen ulotnych wspomnień minionego okresu. Wspomnienia te snute nad filiżanką parującej kawy, ulatujące z dykiem ulubionej fajeczki tworzą szczególny nastrój. Czasem są to refleksje rodzinne lub towarzyskie. Innym razem związana z naszym lotniczym światem wracamy myślą do tych miejsc i sytuacji, które w jakiś charakterystyczny sposób odcisnęły się w naszej pamięci. Wystarczy tylko przymknąć oczy by powróciły obrazy z orientalnych krajów, do których kiedyś zagoini nas los.

Część w tych wspomnieniach nie ma? Jak w kalejdoskopie pojawiają się zaprzęte obrazy z różnych imprez lotniczych, pokazów, mistrzostw, agrolotniczych akcji zagranicznych, dalekich przelotów. Jak w życiu — jedno z nich to wspomnienia ciekawe, radosne, inne znów smutne, nawet bolesne. Takie jak nasza lotnicza rzeczywistość. Na dzisiejszą, świąteczną okazję proponuję Państwu kilka refleksji z ubiegłorocznej akcji „Heliseco” w Afryce gdzie nasze załogi wykonywały opryski przeciw szkodnikom plantacji bawełny w Egip-

cie, oraz usługi w postaci nieregularnych lotów pasażerskich. Egipt od wielu lat jest jednym z bardziej liczących się producentów bawełny na świecie. Ciepły suchy klimat doskonałe ilaste

gleby wzdłuż Nilu i w jego delcie, nieźle zorganizowany system nawadniania pól, sprzyja intensywnej produkcji. Istnieje takie powiedzenie: Przy takim słońcu i dla takiej gleby wystarczy tylko trochę wody, a plony będą gwarantowane. Z odrobiną przekory my dodajemy uzupełnienie do tego stwierdzenia, które brzmi tak — „OK, ale te plony powinny być opryskane przez nasze śmigłowce”.

Jest w tym stwierdzeniu drobina uzasadnionej dumy, gdyż na tym rynku jesteśmy obecni od kilkunastu lat. W szczycie formy to jest w 1990 r. w naszym Egipcie pracowało 27 śmigłowców pod naszą banderą. Znaczna część załogi dawnego ZEUS (obecnego Heliseco) poznała realia pracy na afrykańskiej ziemi. Niektórzy byli tam pięć, sześciokrotnie wracając z afrykańską opalenizną, przepisowo odchudzeni — co klimat nie rozpuszcza.

W 1992 roku prowadziliśmy dwa rodzaje usług. Loty pasażerskie nad najbardziej na południe wysuniętym skrawkiem Synaju, w znanej turystycznej bazie Sharm — El — Sheikh, oraz loty agro opylając trochę plantacji ziemniaków i duże polacie plantacji bawełny.

Sharm — El — Sheikh to jedyna z niewielu dobrze zorganizowanych choć drogiem miejscowości turystycznych na Syna-

siódmym wieku potężnemu wówczas systemowi klasztornemu groziła zagłada z rąk wojowników Arabów, którzy głosząc idee świętej wojny opanowali znaczne obszary Afryki, Azji i Europy. Klasztor jednak pozostał. Do dziś istnieje dokument podpisany rzekomo przez Mahomeda, będący formą listu gwarancyjnego dot. zachowania nietykalności tego miejsca. Biblioteka

klasztorna uchodzi za najbogatszą w zabytkowe księgi na kontynencie afrykańskim, a eremici mówią, że jest ona w swej istocie drugą co do wielkości po watykańskiej jeżeli chodzi o historyczne kościoła. Zabytkowe ikony, drewniane wrota, złozenia i przede wszystkim rzeźby, wota to bezcenny skarb tej ziemi.

Z tego klasztoru już tylko trzy godziny forsownego marszu pod górze nocą, by na szczycie góry gdzie Mojżesz otrzymał kamienne tablice powitać wschód słońca — niezapomniane wrażenia.

Tam właśnie latał m. innymi nasz poczywy SP-560 wożąc Włochów, Szwedów, Niemców... i wielu wielu turystów. Zostawiając za sobą niedostępne szlaki, gdzie tylko cisza, słońce i surowe zbocza gór. Z lotniska w Sharm — El, Sheikhu gdzie na pasie lądują często wielkie A-320, Boeingi, czy Pokery już tylko krok do morza gdzie w

ogromnej rafie koralowej oplukiwanej przez krystalicznie czyste wody można bez przeszkód podziwiać piękno podwodnego świata, bajecznie kolorowe ryby, macki i całe bogactwo orientального morza.

Sześcset kilometrów dalej, w upale przy 50 — 60 stopni C w słońcu dojrzała bawełna. Dziewięć naszych załóg w pocie czoła wykonywało loty agrotechniczne latając często przed wschodem słońca, by w godzinę później startować do dziesiątków lotów w Sohagu, Asjucie, Beni Suefie Benha i wielu innych miejscowościach. Jak ciężka jest to praca i jaką trzeba mieć odporność na wysoką temperaturę niech świadczy fakt, że zwykły turysta może w tamtych warunkach zasnąć dopiero około trzeciej w nocy, gdy temperatura spadnie poniżej 25 stopni C, a jajeżnicę można smażyć na masce samochodu.

Tak więc w naszej akcji trwającej od lipca do końca września przelecieliśmy ok. 30 osób, ludzi w większości zahartowanych w afrykańskich warunkach, którzy wrócili cali i zdrowi do czekających ich rodzin z całymi zestawami zdjęć, filmów, wspomnień i z drobiną dumy z dobrze wykonanego zadania.

Jak zwykle w świąteczny wieczór zasiadą z najbliższymi do wspomnień o lotniczych przgodach, rozłożą fotografie będą się cieszyć obecnością najbliższych, bo ktoś wie dokąd jutro ruci nas lotniczy los.

Marian Sławiński

Lotnicze wspomnienia z Afryki

GŁOS SPORTOWY

4:0 wygrali piłkarze Avii w derbowym meczu z Hetmanem Zamość. Po dwa gole zdobyli dla żółto-niebieskich MAREK LESZCZYŃSKI i MARIUSZ STELMACH.

W sobotę ubiegłego tygodnia na stadionie Avii radości było co niemiara. A emocje — na dwa mecze!

Piękny dzień miał popularny „Ulan” — Marek Leszczyński. Jego dwie bramki zdobyte z rzutów wolnych były jednym wielkim majstersztykiem. Cała drużyna Avii zagrała jak z nut. Szybkości naszych graczy, swobodę w uwalnianiu się od przeciwników.

Piłkarski nokaut!

ników, płynność akcji, duża ilość strzałów na bramkę przeciwnika sprawiły, że mieliśmy wreszcie w Świdniku piękne widowisko sportowe. Więcej takich spotkań, a trybuny stadionu będą znowu pełne kibiców.

Wygrana Avii z Hetmanem spowodowała znowu opuszczenie przez świdnicką jedenastkę strefy spadkowej.

Walka o byt ligowy nie została jeszcze zakończona. Trzy zespoły — Petrochemia, Górnik Konin i Avia jadą jak na razie na jednym wózku. Będzie nadal gorąco!

kk

Zarząd FKS Avia składa podziękowanie wszystkim tym, którzy włączyli się bezinteresownie do przygotowania do gry boiska sportowego. Tej wiosny w pracach przy odśnieżaniu płyty boiskowej i trybun pracowali soli-

O tym warto wiedzieć

dnie — sympatycy klubu ze świdnickiej OAZY, grupa młodych piłkarzy trenowanych przez EUGENIUSZA PAWLIKOWSKIEGO, działacze Avii — TADEUSZ CZERNIAK i MARIAN MADEJ i inni. Ich trud nie poszedł na marne. W trzeciej kolejce rozgrywek, w meczu z Błękitnymi boisko było przygotowane do gry na przysłowiowy medal.

kk

Sukces młodych siatkarzy

Miła niespodzianka sprawili swoim sympatykom juniorzy młodszy Avii. Zespół „dowodzony” od kilku tygodni przez trenera JERZEGO MISZCZUKA wygrał pierwszy turniej strefowy z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Świdniczanie pokonali Czarnych Radom 3:1, Czarnych Radom II 3:0 i Komunalnych Chelm 3:2.

18 kwietnia kolejny występ w Radomiu i spotkania rewanżowe z tymi samymi rywalami.

Dwie pierwsze drużyny awansują do półfinałowego turnieju o MP juniorów w Łodzi.

Na dziś wszystko wskazuje na to, że jednym z tych zespołów będą świdniczanie. Trzymamy kciuki!

kk

Po spadku siatkarskiej drużyny „Avii” z I ligi, kibice chcą się koniecznie dowiedzieć co dalej z siatkówką. Jakże zamiary mają szkoleniowcy, działacze no i zawodnicy. Rąbka tajemnic uchylił „Głosowi” na ten temat trener JANUSZ KOSTRZEWA, który powiedział:

— Chcemy jak najszybciej powrócić do grona pierwszoligowców i grać znowu z najlepszymi.

Co dalej z siatkówką

mi. Aby się tak stało należy spełnić kilka warunków. W obecnym zespole powinna nastąpić zmiana warty. Liczę się poważnie z odejściem na zasłużoną emeryturę (sportową) kilku najstarszych zawodników. Dlatego też już dziś należy zadbać o to by w drużynie, w sezonie 1993-94 pojawili się dwaj pierwszoplanowi gracze — solidny rozgrywający i środkowy blokujący.

Niebawem podejmiemy rozmowy w tej sprawie z jednym z zaprzyjaźnionych klubów pierwszoligowych. Kolejna sprawa to dublerzy w zespole ligowym. Innymi słowy tworzenie silnego zaplecza ligowego.

KK

Z fachowym szkoleniem młodych kłopotów nie będzie. Trenerzy JERZY MISZCZUK i MIECZYSLAW RZĘDZICKI znają dobrze swoje rzemiosło. Rzecz w tym aby do wszystkich szkół świdnickich powrócić znowu siatkówką. W poszukiwaniu nowych siatkarskich talentów należy spenetrować nasz region. Stąd również wizyty naszych działaczy w takich klubach jak:

Opolanka, Tomasovia, MKS Chelm i innych. Sportowego narybku szukać będziemy także latem nad brzegami jezior organizując turnieje plażowe. W sumie sporo ofensywnych poczynań, aby tylko z widocznym skutkiem. A póki co najbardziej istotna sprawa. Cały zespół solidnie trenuje. A to na wypadek udziału w turniejach barażowych, o których zaczęło się mówić coraz głośniej.

Jeśli dodatkowe rozgrywki o I ligę staną się znowu faktem musimy być do nich przygotowani z marszu.

● Który z meczy był tym przełomowym, po którym uwydatnił się w końcowy sukces?

— Chyba ten z Wiktorem, który był wtedy liderem. Nasze akcje poszły zdecydowanie w górę i wewnętrznie staliśmy się silniejsi. Wygraliśmy wtedy, że stać nas na zwycięstwo z każdym.

● Dwa pierwsze miejsca są premiowane awansem do I ligi czyli tak jakby zaproszeniem do gry w przyszłym roku...

— Już teraz jesteśmy bojowo nastawieni i możemy tylko obiecać, że jeśli wystartujemy, to z pewnością nawiążemy równą walkę z najlepszymi. Dodatkową zachętę stanowi strona organizacyjna turnieju. Warunki jakie zostały stworzone dla piłkarzy — amatorów, w tego typu imprezie zaimponowały nam. Gospodarze spisali się na piątą!

● Za mistrzostwo II ligi otrzymaliście z rąk organizatorów wspaniały puchar i pamiątkowy dyplom?

— Dyplom będzie miłą pamiątką, natomiast ten okazały puchar w najbliższych dniach przekazuje naszemu sponsorowi. Gdyby nie on, nie zdobylibyśmy go, chociaż (jak to pokazały wyniki) w piłkę gramy zupełnie nieźle.

● Dziękuję za rozmowę, jeszcze raz gratuluję tego sukcesu, którym potwierdziliście, że są w Świdniku młodzi, utalentowani chłopcy, potrafiący grać w piłkę nożną!

— Są, z całą pewnością są. Trzeba tylko chcieć ich znaleźć. To znaczy po prostu trzeba ich szukać.

● A więc — do zobaczenia za rok.

Rozmawiał: Jacek Kosierb

Karty zgłoszeń do przedszkola

Jak co roku z końcem kwietnia upływa termin zapisywania dzieci do przedszkola na przyszły rok szkolny. W związku z tym rodzice zainteresowani uczęszczaniem ich pociech do przedszkola proszeni są o składanie w tym terminie KART ZGŁOSZEŃ u dyrektorek poszczególnych placówek. (Formularze kart zgłoszeń można uzyskać w dowolnym przedszkolu).

Składając kartę zgłoszenia rodzice już dzisiaj powinni okre-

lić, czy zapisywane dziecko ma być objęte opieką pięciogodzinną, czy tzw. całodzienną (dotyczy to również „zerówek”). Karty zgłoszenia wymagane są od wszystkich dzieci, niezależnie od tego, czy uczęszczają one obecnie do przedszkola, czy też pójdą do niego po raz pierwszy. Rodzice proszeni są o rygorystyczne przestrzeganie terminu zgłoszeń, ponieważ po jego upływie zapisanie dziecka nie będzie możliwe.

cel

Ogłoszenia

INFORMACJA Koła Zakładowego SIMP

Zarząd Koła Zakładowego SIMP WSK „PZL-Świdnik” informuje swoich członków, że Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SIMP w Lublinie ustalił składkę członkowską na 5 tys. zł i ulgową 50% tej składki dla uczniów, studentów, rencistów i emerytów. Ustalenie to obowiązuje od drugiego kwartału br. Połowa zebranej składki pozostaje w dyspozycji koła zakładowego SIMP i może być wydatkowana na cele statutowe stowarzyszenia.

Na podstawie art. 110 ust. 2 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku — Ordynacja wyborcza do rad gmin (Dz.U. Nr 16, poz. 96 z późn. zm.) w związku z zaistnieniem przyczyn powodujących wygaśnięcie mandatu radnego Rady Miejskiej:

— Stanisława Lewandowskiego (okręg wyborczy nr 14) na skutek zmiany miejsca zamieszkania.

Zarząd Miasta Świdnika zwraca się do wyborców wyżej wymienionego okręgu wyborczego o wyrażenie opinii w przedmiocie przeprowadzenia wyborów uzupełniających.

Opinie na ten temat należy zgłaszać w formie pisemnej do Przewodniczącego Rady Miejskiej, pok. nr 101 — Urząd Miejski w Świdniku, ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 15.

Zgłoszenia przyjmowane będą w godzinach pracy Urzędu Miejskiego do dnia 16 kwietnia 1993 roku.

Granice okręgu wyborczego nr 14: ul. 3-go Maja, Sławińskiego 17.

Fabryczne ceny zbytu WODOMIERZE

— domowe
— przemysłowe
Do wody ciepłej i zimnej
ZEGARY — sterujące, — domowe
OPASKI WODOCIĄGOWE

POLECA
Firma Handlowo-Usługowa
WOD KLIK

LUBLIN
ul. Bandkich 2A, tel. 431-24 (boczna ul. Reja)

Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 — 16.00
Bezpłatny transport dla stałych klientów

LUB-TURIST

● WCZASY — Krym, Włochy (apartamenty)
● WYCIECZKI — Włochy (8 dni w tym 5 noclegów)
— AUDIENCIA.

Francja, Hiszpania, Białoruś, Ukraina, Węgry, Słowacja.

● PRZEWOZY — Londyn, Paryż, Rzym, Grecja.

DUŻY WYBÓR WYCIECZEK SZKOLNYCH

Serdecznie zapraszamy!

ŚWIDNIK

Ośrodek Sportowy „Avia”, tel. 134-69, w godz. 9.00 — 16.00.

SPECJALISTYCZNY GABINET LEKARSKI

Lek. med. Tadeusz Marciniak

Świdnik, ul. Kopernika 3 tel. 167-32

Czynny: poniedziałek 12.00 — 13.00, czwartek 15.00 — 16.00

— Choroby płuc
— astma
— nieżyt dróg oddechowych
— stany zapalne
— diagnostyka

R-32

EAST BOYS

— chłopcy ze Wschodu

● W połowie stycznia dzielnicę się, że jest jeszcze możliwość zgłoszenia się do halowego turnieju piłki nożnej organizowanego przez ZM TKKF i ognisko „Róża” na lubelskich Czubach?

— Kiedy zgłaszaliśmy swój akces do tego turnieju rozgrywki już się rozpoczęły, ale po szybkim wpłaceniu wpisowego można było jeszcze wszystko nadrobić.

● Właśnie, chyba największy problem w tym momencie stanowił pieniądze?

— Rzeczywiście. Nie stać nas było na wyłożenie całej sumy, dlatego musieliśmy szukać sponsora. W końcu znaleźliśmy człowieka, który bezinteresownie ofiarował nam swą pomoc finansową. Chcielibyśmy w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować panu JANUSZOWI KUCZYPOWII dyrektorowi salonu samochodowego „Anspol-Mazda”, który znajduje się na Franciszkowie, za tak piękny gest.

● Czyli w tym momencie nie pozostało wam nic innego jak tylko korzystnie wypaść na parkiecie?

Zostaliśmy przez organizatorów zakwalifikowani tylko do II ligi. I dlatego podczas gry chcieliśmy pokazać co potrafimy. Pokonaliśmy kolejno: Atlantic

11:3. Witart 7:6, FC Wiktor 4:2, Forest 8:4, Wilki 13:4, Kanary 9:3, Grażynie I 2:1, Grażynie II 5:3, Drinkers 3:0, Wirus 11:3, Nabystrzycka 8:3 i Romulusa 7:1, aby w ostatnim meczu „o pietruszkę” ulec Realowi 2:3.

● Już same wyniki mówią o sile East Boys. Jak sama nazwa drużyny wskazuje są to chłopcy ze Wschodu, czyli jednego z osiedli Świdnika?

— W zdecydowanej większości tak. W trzynastu turniejowych meczach grali (w nawiasach ilość zdobytych goli) TOMASZ KARAS (3), MARIUSZ KOŚC (6), ARTUR LIPINSKI (12), HENRYK OLKO (34), TOMASZ ROSIAK (bramkarz), TOMASZ SIDOR (3), PIOTR SIKORA (32). Kapitanem najczęściej był Henryk Olko, a człowiekiem od spraw organizacyjnych Tomasz Rosiak.

● Przyznajcie się, czy mieliście tremę przed inauguracyjnym meczem?

— A kto by jej nie miał. Wysiliśmy na trzęsących się nogach. Lecz w miarę upływu czasu dostrzegliśmy, że nie robimy tego gorzej od innych, ale wręcz przeciwnie. Każdemu rywalowi staraliśmy się strzelić jak najwięcej goli, strzelenie dwóch, trzech bramek powodowało, że worek z następnymi rozwiązywał się sam.